

Droga życia w świetle świadectwa Benedykta XVI



W tej medytacji wielkopostnej chciałbym powrócić do wydarzeń z ostatnich tygodni a szczególnie do świadectwa, jakie dał nam Benedykt XVI. Jakie to wszystko miało dla nas znaczenie? Do czego jesteśmy powoływani?

Jeśli weźmiemy pod uwagę jedynie fakt, że zmieni się papież, zatrzymamy się na tym, jak większość, co jest płytkie i powierzchowne, na tym, co dotyczy jedynie naszego gustu, naszych idei i ewentualnie naszych ambicji.

Powinniśmy się zastanowić nad tym, czy chcemy, aby te wydarzenia miały dla nas

głębszy sens i do jakiego nawrócenia wzywa nas świadectwo Benedykta XVI? W jaki sposób decyzja emerytowanego papieża i sposób jej przeżywania może pomóc nam w wierniejszym przeżywaniu naszego osobistego powołania?

Jeśli się nad tym zastanowimy, jeśli przyjmujemy wyzwanie Ojca Świętego na tym poziomie, wówczas zrozumiemy, że jest to wyzwanie, które może nam także pomóc w głębszym przeżywaniu Wielkiego Postu, dlatego że pomaga nam lepiej zrozumieć nawrócenie, do którego Pan wzywa osobiście każdego z nas i do przeżywania go z większą wolnością, wiarą, miłością i nadzieją.

“Pan wzywa mnie”

Podczas ostatniej niedzielnej modlitwy popołudniowej Ojciec Święty powiedział następujące słowa: “Drodzy bracia i siostry, odczuwam, że to Słowo Boże [Ewangelia Przemienienia Pańskiego] skierowane jest szczególnie do mnie, w tym momencie mojego życia. Pan wzywa mnie, bym „wyszedł na górę”, abym jeszcze bardziej poświęcił się modlitwie i medytacji. Nie oznacza to jednak porzucenia Kościoła, wręcz przeciwnie, jeśli Bóg mnie do tego wzywa, to właśnie po to, abym mógł nadal Jemu służyć z takim samym oddaniem i taką samą miłością, z jaką czyniłem to dotychczas, ale w sposób bardziej dostosowany do mojego wieku i sił.

Prośmy o wstawiennictwo Maryi Panny: niech Ona wszystkim nam pomoże, abyśmy zawsze naśladowali Pana Jezusa w modlitwie i czynnym miłosierdziu”.
(24 luty 2013).

Szczególne wrażenie zrobiły na mnie wyrażenia tj.: "Pan wzywa mnie", Bóg mnie do tego wzywa". Papież mówi nam, że zrozumiał, że to właśnie Bóg wzywa go do podjęcia decyzji o abdykacji i że to wezwanie jest powołaniem. Kończąc swoje rozważania Ojciec Święty mówi: "Prośmy o wstawiennictwo Maryi Panny: niech Ona wszystkim nam pomoże, *abyśmy zawsze naśladowali Pana Jezusa w modlitwie i czynnym miłosierdziu.*"

Wyczuwa się w tych słowach, jak również w innych z poprzednich przemówień, że pytanie, jakie zadał sobie Papież na temat swojej posługi było właściwie pytaniem, które zadał Panu, aby dowiedzieć się od Niego, gdzie i jak Bóg chce, aby Go naśladował, słuchał Jego wezwania, aby odpowiedzieć na nie z wolnością i gotowością.

Media, watykaniści, politycy, a także my sami, doszukiwaliśmy się innych powodów, innych mechanizmów stojących za tą decyzją, nie zdając sobie sprawy, że ten wybór Benedykt XVI rozważył w tajemnicy swojego powołania, w swojej relacji z Panem, w dialogu między jego wolnością i wolnością Boga.

Dlatego nie ma sensu porównywać wyboru jednego papież z drugim, dlatego że nie chodzi o zastosowanie jakiegoś schematu, regulaminu, tak jakby posługa piotrowa była miejscem pracy jakiegoś urzędnika. Posługa piotrowa, jak każde powołanie chrześcijańskie, jest posługą, która wypełnia się w relacji osoby z Chrystusem, tak jak pomiędzy samym Jezusem i Szymonem Piotrem: "Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?" Odpowiedział Mu: "Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham". (J 21,15).

Jak to się stało, że taki Papież jak Jan Paweł II nie poddał się do dymisji (i wiemy, że bardzo poważnie o tym myślał), chociaż był bardziej chory niż Benedykt XVI, który natomiast dokonał takiego wyboru? Nie ma sensu takie porównywanie, ponieważ obydwaj oni zadali sobie to pytanie we wnętrzu ich relacji z Panem, ich osobistego powołania w naśladowaniu Chrystusa. Jednego Jezus poprosił o jedną rzecz, a drugiego o inną. Lecz dlaczego Chrystus prosi o jedną rzecz jednego a o inną drugiego, na pozór nie jest to słuszne? To jest tajemnica powołania każdego z nas, jedynej i osobistej relacji, jaką Jezus nawiązuje lub chce nawiązać z każdym z nas.

Dlatego, poprzez te wydarzenia, nie powinniśmy się uczyć *jakie* decyzje winniśmy podjąć, tak jakby teraz wszyscy biskupi i opaci musieli poddać się do dymisji dlatego, że taką decyzję podjął papież, raczej winniśmy nauczyć się *jak* należy dokonywać wyborów, jak można zrozumieć i wybrać drogę naszego powołania.

To, do czego wzywają nas silnie zarówno Jan Paweł II poprzez wypełnianie swojego powołania aż do śmierci, dając świadectwo cierpliwego znoszenia choroby, jak i Benedykt XVI poprzez dokonanie wybrania o pozostawieniu posługi piotrowej zanim choroba sprawi, że jej wypełnianie stanie się zbyt trudne, to jest przeżywanie naszego powołania i wszystkich wyborów naszego życia w zakresie

tak żywej relacji z Chrystusem, by móc usłyszeć, że On mówi do nas, że mówi nam o tym czego od nas chce, do czego nas powołuje. Jesteśmy zatem wezwani do prawdziwego pójścia za Chrystusem, do naśladowania Osoby żywej i prawdziwej, która do nas mówi, a nie tylko do realizowania powołania, jakby to był jakiś projekt lub program dla nas samych.

Uważne słuchanie wezwania Pana, to znaczy Jego decyzji, nie powinno budzić w nas obaw o nasze słabości, dlatego, że to Bóg wybiera, a nie ten, który jest wybrany. Papież wyraźnie to podkreślił podczas modlitwy Anioł Pański w dniu 10 lutego, w przeddzień ogłoszenia o swojej abdykacji, komentując fragment Ewangelii wg św. Łukasza, mówiący o powołaniu pierwszych uczniów (5,1-6). Ojciec Święty powiedział: "Jest to Boża pedagogika powołania przez Boga, który dostrzega nie tyle cechy wybranych, ile ich wiarę, tak jak wiara Szymona, który mówi: "Na Twoje słowo zarzucę sieci" (Łk 5,5)."

„Dzisiejszy tekst” – dodał Papież – „pobudza do refleksji o powołaniu do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Jest ono dziełem Boga. Człowiek nie jest twórcą swojego powołania, ale odpowiada na Bożą propozycję. Ludzka zaś słabość nie powinna budzić obaw, jeśli Bóg wzywa. Trzeba ufać w Jego moc, która działa właśnie w naszej słabości, należy ufać coraz bardziej w moc Jego miłosierdzia, która przemienia i odnawia.” (Anioł Pański 10.02.2013)

Rozmawiać z Chrystusem

W swoim tegorocznym przesłaniu na Wielki Post, Papież Benedykt XVI zacytował fundamentalny fragment ze swojej pierwszej encykliki, który podsumowuje istotę świadectwa, które nam dał w tych ostatnich tygodniach: "U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie "(*Deus caritas est*, 1).

Powołanie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z Jezusem Chrystusem, spotkania, które ukazuje nowy horyzont życia i spoglądając zawsze w kierunku horyzontu każdy może odkryć i zrozumieć, jaki jest "ostateczny kierunek" swojej drogi. O statecznym kierunku naszego życia nie decydujemy jedynie my sami, lecz jest to ten kierunek, o którym, począwszy od spotkania z Chrystusem, decydujemy wraz z Nim. Dlatego, o każdym autentycznym powołaniu chrześcijańskim decyduje się zawsze jedynie poprzez dialog z Jezusem Chrystusem. Ważne jest jednak, aby znajomość z Nim nie zakończyła się na samym początku, lecz by towarzyszył nam zawsze w trakcie naszej życiowej drogi, ważne jest by to spotkanie stało się relacją, przyjaźnią, nieustannym trwaniem w jedności z Jezusem.

Podczas ostatniej audiencji, bardzo mnie uderzyło to, jak Benedykt XVI opowiadał nam o osobistym dialogu, który przeprowadził z Jezusem w chwili

jego wyboru na stolicę piotrową: “Panie, czego ode mnie żądasz? Na moje ramiona nakładasz wielki ciężar, ale jeśli tego ode mnie żądasz, na Twoje słowo zarzucę sieci, będąc pewnym, że Ty mnie będziesz prowadził”. (27.2.13)

Wydaje się, jakbyśmy słuchali Dziejów Apostolskich, rozmów Jezusa z Piotrem, Pawłem i Ananiaszem ... Ale to właśnie jest źródłana świeżość Kościoła i każdego powołania: ten osobisty związek z Chrystusem, tak żywy, że można z nim rozmawiać, powierzyć Mu swoje problemy, trudności, przyjmując od Niego pomoc i poradę w dokonywaniu wyborów, podejmowaniu życiowych decyzji, w przyjmowaniu od Niego zadań, misji, która wykracza poza nasze siły i zdolności. To jest ta, zawsze nowa, głęboka witalność Kościoła i naszego powołania.

Kiedy 11 lutego, informował kardynałów o swojej decyzji, Benedykt XVI powiedział: “Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową”.

Ta postawa, myślę że powinna zachęcić nas do rachunku sumienia w zakresie tego, w jaki sposób stawiamy czoła życiowym problemom i wyborom jakich musimy dokonać. Często zastanawiamy się, niekiedy rozpamiętywamy lub też rozmawiamy o tym z innymi. Papież, pokazuje jednak, że tylko wtedy, gdy zastanowimy się w głębi naszej duszy w obecności Boga, w dialogu z Chrystusem, możemy osiągnąć pokój i pewność, a więc naprawdę swobodnie dokonywać wyborów. I właśnie o to wewnętrzne rozeznanie, jak również wspólnotowe, przed Panem, św. Benedykt prosi opata i każdego mnicha, kiedy trzeba dokonywać wyborów lub zrozumieć, co jest wolą Bożą (por. RB 3 i 68), w przeciwnym razie można utracić wewnętrzny spokój i popaść w niepokój, szemranie, krytykę, które nigdy nie są konstruktywne, dlatego że niszczą jedność z Bogiem i z ludźmi.

Pan nas prowadzi

Jeśli w taki sposób będziemy postrzegać spotkanie z Chrystusem, wówczas możemy zrozumieć słowa Benedykta XVI dotyczące pewności, że Pan nas prowadzi. Wielokrotnie powtórzył tę myśl, odnośnie siebie i Kościoła. Podczas konklawe, kiedy został wybrany na papieża powiedział: “Jestem pewien, że Ty mnie będziesz prowadził”, jak również podczas audiencji generalnej w Środę Popielcową, po ogłoszeniu rezygnacji, powiedział: “Podtrzymuje mnie i oświeca ta pewność, że Kościół jest Chrystusowy, Któremu nigdy nie zabraknie Jego przewodnictwa i zatroskania.” (Audiencja 13.2.13) Także podczas ostatniej audiencji: “A Pan mnie naprawdę prowadził, był blisko mnie, każdego dnia mogłem odczuwać Jego obecność. (...) Bóg kieruje swój Kościół ...” (27.2.13).

Chrystus nas prowadzi. To właśnie oznacza, że przeżywanie naszego powołania nigdy nie oznacza zastosowania jakiś wytycznych, lecz pójście za Osobą obecną,

która nieustannie wskazuje nam drogę, wskazuje kierunek i sposób postępowania przemawiając naprawdę do naszego serca. I to właśnie to daje nam siłę do tego by iść naprzód i przekazuje nam radość pełnego przeżywania naszej misji: “Na Twoje słowo zarzucę sieci, będąc pewnym, że Ty mnie będziesz prowadził, pomimo moich słabości” (Audiencja 27.2.13)

To jest świadectwo, które pozostawił nam Papież Benedykt, świadectwo, które być może jest sednem jego testamentu dla Kościoła. Świadectwo, które jest aktem miłości, świadectwo poprzez które Papież wyraził swoją miłość dla Kościoła i dla każdego z nas.

Świadectwo, w rzeczywistości, jest zawsze aktem ukierunkowanym na dobro naszego życia, gdyż świadek, miłując Pana, sprawia, że czujemy, jak fascynujące jest pójście za Chrystusem, poświęcenie swojego życia dla Niego. Dlatego, świadectwo daje chęć do życia, do takiego życia, takiej miłości, takiego poświęcenia, ponieważ widzimy, że świadek przeżywa swoje życie pełne, wolne, piękne, szczęśliwe, nieustraszone i pełne nadziei.

Należć całkowicie do dzieła Boga

Ale, w jaki sposób przechodzi się od fascynacji do życia realnego? Jak może stać się prawdziwe dla mnie to świadectwo, tak abym ja też mógł dawać świadectwo o tym nowym życiu w Chrystusie i o tej wolności?

Odpowiedź znajdujemy właśnie w Wielkim Poście, jest nią nawrócenie. Lecz nawrócenie, które następuje w perspektywie, której świadectwo daje nam Papież: perspektywa prowadzenia, którą Pan chce nam ofiarować byśmy naśladowali Go w darze z nas samych. Nawrócenie bez *sequela Christi* byłoby diabolicznym planem, poszukiwaniem własnej chwały. Natomiast prawdziwe nawrócenie ma, jako jedyny cel kształcenie naszego słabego serca i nieustanną preferencję, zawsze coraz bardziej, Chrystusa ponad wszystko inne, wsłuchując się w Jego obecność i naśladowując Go w naszym życiu.

W piękny sposób - zwłaszcza dla nas, jako że żyjemy zgodnie z jego Regułą - Papież wspominał św. Benedykta podczas ostatniej audiencji: “Św. Benedykt, którego imię noszę jako Papież, będzie w tym dla mnie wielkim wzorem. On wskazał nam drogę życia, które czynne czy bierne należy całkowicie do dzieła Boga.”

Sporadycznie zdarza się usłyszeć tak istotne i uniwersalne podsumowanie naszego powołania: podążać drogą życia, która należy w całości do dzieła Boga. Chodzi o przynależność do dzieła Boga, które sprawia, że staje się owocna każda sytuacja i okoliczność życia. Papież powiedział, że dzieło Boga czyni owocnym zarówno życia “aktywne” jak i “bierne”, zarówno sytuację, w której możemy coś uczynić, jak również sytuację, w której nie możemy nic zrobić, w której jesteśmy

bezradni. Być biernymi, oznacza chorobę, niemożność fizyczną lub psychiczną, do zrobienia wielkich rzeczy, prześladowanie, brak możliwości wykorzystania własnych zdolności i talentów lub zwyczajnie własnych ambicji. To wszystko św. Benedykt wskazuje nam do przeżywania na drodze przynależności do dzieła Boga, dzieła, które czyni Bóg, dzieło nieskończenie większe i cenniejsze niż wszystko to, co możemy lub nie możemy uczynić sami.

Jezus, w Ewangelii wg św. Jana, tym, którzy Go pytali: "Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?", odpowiada: "Na tym polega dzieło [zamierzone przez] Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał". (J 6,28-29)

Często myślimy, że dzieło Boga powinno zbiegać się z dziełem, które my realizujemy lub które powinni realizować inni. Jezus ukazuje nam, że prawdziwym dziełem Boga, jedynym prawdziwym dziełem Boga, jest nasza wiara w Niego, jako tego, którego posłał Ojciec. Dziełem Boga jest wiara, która pozwala Jezusowi przyjść pośród nas by wypełnić misję, którą Ojciec mu powierzył, to znaczy odkupienie świata, nasze zbawienie, Królestwo Boże.

Kiedy Papież przypomina nam, że św. Benedykt wskazuje drogę, w której życie należy w całości do dzieła Boga, pomaga nam postrzegać nasze powołanie na równi z powołaniem każdego innego chrześcijanina, które głównie polega na tym, aby żyć z całkowitą wiarą, tak aby nasze życie mogło całkowicie otworzyć się na przyjście Chrystusa, na Syna Bożego posłanego przez Ojca, aby zbawić świat. I to właśnie w tej perspektywie musimy postrzegać, kiedy podążamy lub jesteśmy powoływani do pójścia drogą wyznaczoną przez św. Benedykta, we wszystkich jej aspektach: modlitwa, słuchanie Słowa Bożego, życie braterskie, posłuszeństwo, porzucenie dóbr osobistych, pokora, przynależności do wspólnoty. Wszystko to sprawia, że w coraz większym stopniu przynależymy do dzieła Boga, do Chrystusa, który przyszedł na świat, aby odkupić człowieka. Wiara jest dziełem Boga, w którym zawsze możemy uczestniczyć, aktywnie lub biernie, z siłą lub słabością, żyjąc lub umierając.

Benedykt XVI fascynuje świat swoim świadectwem tej pełni życia, które pochodzi z przynależności z wiarą do Pana, dlatego jesteśmy pewni, że nasze życie jest owocne, nawet, gdy brakuje sił, aby kontynuować posługę.

To stanowisko wiary i posłuszeństwa w przynależności do obecności i misji Jezusa wyzwala nas, sprawia, że stajemy się pokornie wolni, wolni przede wszystkim od własnych interesów, profitów. Wolni by kochać, wolni od strachu przed utratą życia. Benedykt XVI dał nam tego wszystkiego świadectwo i nappełnił nas pragnieniem do przeżywania naszego powołania w taki sposób, do przeżywania tę pełnię życia w Chrystusie, naśladowując Chrystusa.

W swoim miłosierdziu Pan ukazuje nam drogę życia

Przyznaję, że często, widząc, jak wspólnoty i poszczególni mnisi i mniszki przeżywają swoje powołanie, gdziekolwiek na świecie, czuję pewien dyskomfort; nie dlatego, że wszyscy mamy wiele wad i słabości, ja jako pierwszy, ale wydaje mi się, że brak jest pragnienia pełni życia. Spotykam mnichów i mniszki, czasem nawet młodych, którzy wydaje się, że żyją wyłącznie dla własnej wygody, kariery, niezależność by robić to co chcą, a nawet dla pieniędzy, posiadania przedmiotów i dóbr osobistych. Jest to brak koherencji, która mnie zniechęca, ale fakt, że często nie widzę dążenia do lepszego życia, pełni życia, a tym samym chęci przynależności do Chrystusa, do poświęcenia swojego życia dla Niego, nawet jeśli upada się tysiąc razy dziennie, nawet jeśli jesteśmy Mu nieustannie niewierni. To jest tak, jakby wystarczyli idole, aby wypełnić serce i nie było już więcej miejsca na pragnienie czegoś więcej, do pragnienia nieskończoności, pełni radości. *To jest tak, jakby żyli bez pragnienia życia.* Zatem, do opata generalnego lub innych przełożonych, docierają jedynie roszczenia, narzekania i krytyki, które ukazują brak pragnienia życia. Chcielibyśmy, aby opat generalny pełnił funkcję policjanta by zaprowadzić porządek, czy też bankiera, który przynosi pieniądze, lub psychologa, który rozwiązuje problemy osobiste i wspólnotowe, lub adwokata, który rozstrzyga kwestie sporów i kłótni. Nie prosi się go o pomoc w przynależności do dzieła Boga, nie prosi się go o pomoc i o towarzyszenie w „wierzeniu w Tego, którego Ojciec posłał.”

Ale jeśli nie ma tej prośby, tego pragnienia, tej potrzeby, nawet jeśli tylko w przypadku niektórych osób, co najmniej jednej osoby, co można zrobić!?

Papież jednak pokazuje nam, że wobec tłącego się knota tego pragnienia, nie trzeba narzekać i zniechęcać się. Trzeba zacząć od siebie, aby przeżywać to pragnienie, i przeżywać je w Kościele, w jedności z innymi, przyjmując świadectwo tych, którzy przeżywali przed nami to pragnienie, tak jak Benedykt XVI poprzedza nas i prowadzi. W homilii podczas Mszy św. z okazji Środy Popielcowej powiedział: “Istotnie, także w naszych czasach wielu jest gotowych, by "rozdziierać szaty" w obliczu skandali i niesprawiedliwości – rzecz jasna popełnionych przez innych – ale niewielu jest skłonnych, by czynić to w odniesieniu do swojego "serca", swojego sumienia i swoich intencji, pozwalając, aby Pan je przemienił, odnowił i nawrócił”. (13.2.13).

Każdy z nas wobec świadectwa życia w pełni, tzn. wobec świętości, musi sam zadać sobie pytanie: wierzę w Tego, którego Ojciec posłał? Wierzę w Jego obecności w moim życiu, i przyznaję, że jego obecność jest dziełem Boga, do którego jestem powołany, by należeć całkowicie, aby doświadczyć spełnienia mojego życia, a tym samym mojego szczęścia?

W kościele Domu Generalnego mamy piękny obraz tej tajemnicy, w ołtarzu wyrzeźbionym przez Claudio Pastro. Myślę, że centralna scena jest powołaniem Andrzeja i Jana. Jezus właśnie opuścił Jordanię, po otrzymaniu chrztu i po tym, jak został przedstawiony jako: „Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. (J 1,29.36), zatem jako Ten, którego Ojciec posłał by zbawił świat. Andrzej i Jan

wyciągając ramiona do Jezusa rozmawiają z Nim. Jezus odpowiada gestem swoich dłoni: jedną wskazuje na siebie, być może nawet na Swoje serce, drugą natomiast wskazuje drogę, ukazaną jako dwie linie trochę zawiłe, przecinające się, które biegną w górę i w dół, tak jak ścieżka każdego ludzkiego życia. On zdaje się mówić do nich: "Ja jestem drogą" (J 14,6), drogą do naśladowania, drogą życia o której nam mówił św. Benedykt w Prologu Reguły: "Oto w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia" (RB, Prolog 20).

Droga życia jest krętą ścieżką naszego istnienia, którą Jezus przyszedł przejść wraz z nami, czyniąc ją w ten sposób Jego drogą, aby przejść ją wraz z Nim naśladując Go. Jest to nasze życie, a mimo to nie jest już nasze; jest to nasza droga, a mimo to już nie jest tylko nasza. On żyje w nas (Ga 2,20), to On jest tym, który przemienia drogę naszego życia w Jego życie, w drogę do Ojca.

Św. Benedykt dosłownie mówi, że Pan w swoim miłosierdziu (*pietate sua*) "pokazuje - *demonstrat*" drogę życia. Nie tylko ją nam *pokazuje*, ale nam ją *wskazuje*, pokazuje ją nam realizując ją przed nami, z nami, przekazując nam swoje doświadczenie. *Demonstrat* polega na pokazaniu doświadczenia, jakiegoś zdarzenia. To nie polega tylko na wskazaniu czegoś z daleka, ale na tym, by stanąć przed czymś, co się dzieje, co nas angażuje.

Sprzedawcy, którzy chcą sprzedać nam jakiegokolwiek urządzenie, pokazują je nam, pokazują jak działa, pokazują jak jest fantastyczne i przydatne i tym samym sprawiają, że wierzymy, że także i my będziemy mogli wykorzystać je na naszą korzyść. Chrystus przyszedł, został posłany przez Ojca, właśnie po to, by dać nam prawdziwe świadectwo drogi życia, to jest dowód na to, że On przeżywa z nami życie, które chce nam dać, podąża z nami, towarzyszy nam, prowadzi nas, co wielokrotnie powtarzał Ojciec Święty.

Droga życia jest więc drogą naszego życia przeżywanego wraz z Nim, rozmawiając z Nim, słuchając Go, tak jak dwaj uczniowie z ołtarza naszego kościoła, patrząc na Niego, przyjmują to, co mówi i co nam wskazuje: Jego obecność, Jego serce i drogę. Droga życia oznacza przeżywać wszystko wewnątrz przyjaźni z Chrystusem, tzn. w głębokiej tajemnicy Kościoła. Jak papież powiedział do kardynałów, cytując Guardiniego: "Kościół jest żywą rzeczywistością (...), a jego sercem jest Chrystus" (28.02.13).

Benedykt XVI dał nam świadectwo, że to doświadczenie życia, tę drogę w naśladowaniu Chrystusa w Kościele możemy realizować i że jest to piękne, dlatego że uwalnia nas i otwiera nasze serce na miłość Boga i wszystkich ludzi. "Otrzymuje się życie właśnie wtedy, kiedy się je ofiarowuje" powiedział Papież podczas ostatniej audiencji. I pokazał nam, że przeżycie tego doświadczenia jest w zasadzie bardzo proste, ponieważ wymaga jedynie dziecięcej ufności. Podczas ostatniej audiencji, powiedział, tak jakby to była jego ostatnia wola, duchowy testament, który ojciec pozostawia swoim dzieciom:

“Chciałbym zachęcić wszystkich do odnowienia niezłomnej ufności do Pana, do powierzenia się jak dzieci w ramiona Boga, pewni, że te ramiona zawsze nas podtrzymują i dzięki temu możemy codziennie posuwać się naprzód, także pośród trudu.

Chciałbym, aby każdy poczuł się kochany przez tego Boga, który ofiarował swego Syna za nas i okazał nam swoją bezgraniczną miłość.

Chciałbym, aby każdy czuł radość z tego, że jest chrześcijaninem”.